

# WROBLE na DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 52 (445).

NIEDZIELA, 25 GRUDNIA 1938.

Rok IX.



Radziwiłł      Sławek

Rys. A. Wasilewski, Kraków

**Premier Składkowski: — Proszę mi tu nie kolendować pod oknami...**





# Kolenda

Dzisiaj, w noc betlejemską, czy starzy czy młodzi, te melodje z dzieciństwa każdy z nas usłyszy — śpiewać rzewne kolendy będziemy, gdy wschodzi pierwsza gwiazda — ach, właśnie ta „wśród nocnej ciszy”...

Każdy z nas dziś się wzruszy tą dziwną piosenką, co jasnych wspomnień w życiu jest brylantem i ten nawet, co cały rok wciąż śpiewa cienko, dziś zabrzmie barytonem, basem, czy dyszkantem.

Lecz pojmiesz, gdy się tony tak miłe rozpręda, gdy zanucisz kolendę rodzinie i sobie, że najaktualniejszą jest dzisiaj kolendą: „Ach, ubogi żłobie”...

WITEK.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## WIGILJA NARODÓW

W Genewie odbywa się wielka wigilja narodów. W dużej sali zgromadzili się dyplomaci. Mistrz ceremonji przyłożył palec do ust i mówi:

— Panowie — za chwilę przyleci aniołek i przyniesie wam podarki.  
— Nie wierzę w aniołki — szepnął minister Ribbentrop — aniołki pokoju, to dywersja państw demokratycznych, mająca na celu osłabienie ducha bojowego narodów dynamicznych.

Wreszcie rozległ się dzwonek. Mussolini pbbiegł pierwszy i pierwszy wbiegł do jasno oświetlonego pokoju. Począł przerzucać zabawki.

— Mamma mia! — zawołał — a gdzie jest Tunis? — a gdzie Korsyka? — Nicea?...

Ribbentrop począł gwałtownie szukać Kłajpedy, Gdańska, kolonij i Ukrainy...

Po chwili zobaczył, że Litwinów ma już w rękach Ukrainę.

— Oddaj — zawołał — to dla mnie zabawka...

Mussolini wydzieriał Daladierowi małą Korsykę. Ribbentrop szamotał się z Litwinem o Kłajpedę. Powstał rwetes niebyswały.

Napróżno Chamberlain wołał:

— Ależ niech każdy bierze co mu się należy... tu jest takie ma-

leńkie Somalis dla Mussoliniego... Kongo belgijskie dla Ribbentropa.

Ale nikt nie słuchał. Nagle jeden z bijących się zawołał:

— O, widziałem tego dywersanta za oknem...

Wszyscy wybiegli na dziedziniec. W oddali dojrzeli aniołka, który uciekał, ile miał sił.

— Dogonić go... niech wystartują nasze eskadry... — wołał Ribbentrop.

Ale aniołek zdołał zbiec przed pościgiem. Goście powrócili do sali, w której stała choinka. Nagle oczy im zabłysły. Na choince wisiały szabelki, bębny, karabinki, ammatki.

Rzucili się na choinkę i w oka mgnieniu ograbili drzewko ze wszystkich świecidełek. Ribbentrop wziął złote łańcuchy. Uśmie-

chając się, dodał: — Zrobię Goeringowi miły prezent — on tak lubi świecidełka. — Min. Beck zebrał z choinki cały śnieg i z humorem powiedział: — Muszę już robić zapasy na zawody FIS w Zakopanem. — Amerykański minister Bull zabrał gwiazdę. Była to jeszcze gwiazda europejska, która porywała Amerykę. Min. Ribbentrop chciał jeszcze ściąć toporem choinkę, ale nie dopuszczono do tego.

Potem wszyscy zasiedli do wigilji.

Pod obrus włożono siano, jakie młócono w czasie obrad Ligi Narodów. Następnie czekano na ukazanie się pierwszej gwiazdy. Ale niebo było pochmurne i pierwsza gwiazda nie chciała się ukazać.

Zamiast więc gwiazdy przyklejono na szybie fotografię Heleny Grossówny, wobec czego zebrani mogli już ze spokojem sercem zasiąść do stołu.

Pierwsza awantura wybuchła w chwili, gdy min. Ribbentropowi podano rybę po żydowski.

— Proszę o karpia z Husztu — powiedział.

— Takiego chudego karpia — nie mamy — odpowiedział z godnością gospodarz.

Następnie Mussolini ostentacyjnie odmówił napicia się wina reńskiego, a demonstracyjnie napił się wina węgierskiego. Chamberlain pił tylko Chianti, a Ribbentrop zachwycał się burgundem. Min. Beck kazał podać oryginalną wódkę rosyjską i przepił do Litwinowa.

Nastrój stawał się coraz gorętszy. Daladier, który dotychczas milczał — rozkrochmalił się i zaczął wołać:

— Precz z frontem ludowym!

Potem wypili bruderszaft z Ribbentropem i przedstawili się po imieniu.

— Mnie na imię Maginot — powiedział lekko wstawiony Daladier.

— A mnie Zygfryd — odpowiedział Ribbentrop.

Ribbentrop zanucił dumkę ukraińską, a Litwinów dorzucił:

— Jak widzę, to pan ma przecież j a k i ś g ł o s ...

**Z kosza redakcyjnego.**

Mówią, że wybory do rady miejskiej w Warszawie — to była *syrena* ostrzegawcza.

\* \* \*

Nowe przysłowie litewskie: *Jak bida tu do Polski.*

\* \* \*

Podobno najmodniejszą dziś piosenką w Niemczech jest — „*Za Niemen, za Niemen i czemuż za Niemen?*“.

\* \* \*

O nowych masonach: ekipa Braci.

\* \* \*

Mówią, że obecnie w sejmie po znanych wystąpieniach płk. Wendy — powstanie nowe stronnictwo — *wendecja*.

\* \* \*

— Podobno podczas rewizji w łóżach masonskich, nie znaleziono żadnej gotówki.

— Nic dziwnego — łóża te były obrządku szkockiego.

\* \* \*

Podobno górale zakopiańscy zamierzają na tegoroczną zimę do swych orkiestr sprawić sobie jeszcze nowy instrument — *FIS*-harmonję.

\* \* \*

Mówią, że P. A. L. odznaczy prezydenta Kowna złotym wawrzynem, za krzewienie pięknej mowy polskiej w Warszawie.

\* \* \*

Najaktualniejsze przysłowie:

„*Barbara po wodzie, wybory na lodzie.*“.

\* \* \*

Z kroniki:

„*Takich wyborów do samorządu, nie pamiętają najstarsi ludzie. Już od samego rana mróz srożył się itd.*“

**Po gościnnym przyjęciu prezydenta miasta Kowna min. Merkisa.**

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Skąd Litwini wracali?  
Z nocnej wracali wycieczki“...

**Prezydent miasta Kowna otrzymał w upominku żubra w Warszawie.**

Rys. Charlie, Kraków



— *Coś takiego!? Widocznie zamieniono mi go w drodze...*

Wszystkim Prenumeratom, Czytelnikom stałym, kawiarnianym i pokątnym zaglądaczom przez ramię, oraz dostawcom dowcipów brodatych i wygolonych po angielsku, mistrzom płórka i tuszu, oraz p. Cenzorowi, mistrzowi w zatuszowywaniu drastycznych tematów — życzyjmy:

**zdrowego śledzia,  
urodziwej rybki,  
przystojnego indyka**

oraz lecznych kieliszków, w myśl przysłowia, że „od wypitki głowa nie boli“.

**WESOŁYCH ŚWIĄT!**

Rys. Tad. Olszowski — Kraków.





# Polityk bezinteresowny...

Rys. Wik, Warszawa



— Hallo, czy premier Chamberlain? Życzę panu Wesółych Świąt! Nie, nie, niczego za to nie żądam... narazie!...

# NASZE ŻYCZENIA

Wybitnym osobistościom w kraju i zagranicę składamy najserdeczniejsze życzenia. — Życzymy:

*Prem. Składkowskiemu* — aby stale był w świetnym humorze!

*Sen. Kocowi* — aby mu się nie dawał we znaki Skwar...

*Plk. Wendzie* — aby nie łapał się na własną wendkę!

*Dunikowskiemu* — jak najwięcej milczenia, bo — milczenie jest złotem!

*P'AL-owi* — żeby mu się udały pierniki, które wkrótce wejdą do Akademii.

*Min. Beckowi* — życzymy przyjemnych podróży!

*Chamberlainowi* — szczęśliwych połowów ryb — ale nie w mętnej wodzie.

*Stawkowi* — dalszych sukcesów na niwie politycznej.

*Mussolinicemu* życzymy — wynalezienia nowego kroku, który nie byłby krokiem do wojny.

*Lidze Narodów* — szczęśliwego rozwiązania...

*Ks. Michałowi Rudemu* — dalszych sukcesów miłosnych.

*Malickiej* — pięcioraczków kanadyjskich...

*Naszemu Czytelnikom* — Najweselejszych Świąt!!!

(Zebrał — FELIX).



## Co dostaną na gwiazdkę?

*P. prem. gen. Składkowski*: Adres dziękczynny od Syndykatu Dziennikarzy, za dekret prasowy.

*P. wiceprem. Kwiatkowski*: Kwiaty od plk. Wendy.

*Min. Poniatowski*: Niestety tylko drzewko z lasów państwowych — rolnicy są tak ubodzy, że nie stać ich na podarki...

*Prez. Starzyński*: Dyрекcję Wszechświatowej wystawy w Ameryce.

Warszawa — dostanie nowe pomniki (starych już nikt nie chce kupować).

Lwów — otrzyma Makuszyńskiego...

Poznań — pomnik Zegadłowicza.

Kraków — jeszcze trochę „krajanów“ z Niemiec.

MKOM.

## Choinka narodów.

W myśl tradycyjnego zwyczaju — dyplomaci europejscy zasiądą przy wspólnym stole w Genewie, aby razem spędzić wieczór wigilijny. Pod obrusem będzie ułożone siano — aby dyplomaci mogli łatwiej wykręcać się sianem... Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie strojenie drzewka. I tak:

*Włoski minister hr. Ciano* — zawiesi na choince włoskie orzechy. Francja ma je zgryźć!

*Goering* — parę używanych orderów.

*Gen. Franco* — bomby czekoladowe z dynamitem.

*Hitler* — srebrny dzwonek, do bimbania z Europy.

*Przewodniczący Ligi Narodów* — figi.

Na samym zaś szczycie drzewka będzie dosłownie powieszony — aniołek pokoju.

Pod drzewkiem wśród radosnych okrzyków i pisków znaleźli dyplomaci całą masę pięknych podarków: Halifax znalazł książeczkę Makuszyńskiego p. t. „Awantury

arabskie“, hr. Ciano trochę cianku owiniętego w kartkę ze słowami: „Od szczerze życziwego Daladiera!“... Litwinow dostał — natychmiastowe wezwanie do G. P. U., Goering — świecidelka, Chwałkowski — książkę „Mein Kampf“ i t. d. i t. d.

FELIKS ZANDLER.



## FRASZKI AKTUALNE.

### Włochy—Francja...

Francja zlekta się okropnie, że Italski but ją kopnie. Chodzi, biedna, niby struta, tak ją gniewa buta buta...

### Inaczej, niż w Biblii.

W tej dalekiej Palestynie krew wleź płynię, płynię... Ktoś powiedział raz niechęący: — Kraj mlekiem i... krwią płynący!...

B. BRZEZ.

MARKA

OCHR.



# BIELSKO

Ten znak gwarantuje BIELSKIE wyroby włókiennicze.



## AUTOMATY.

## Dwa ognie.

Rys. M. Berezowska, Warszawa

Po „zegarynce“ instalują w Warszawie „meteorologinkę“.

Jest to fenomenalny wynalazek — maszyna, która będzie rozmawiała z nami o pogodzie.

Połączysz się z meteorologinką i zaraz usłyszysz uprzejmą informację:

— Dziś pogoda pochmurna. O siódmej zrana temperatura 5 stopni poniżej zera. Gdzieniedzie opady śnieżne. Wiatry zachodnie...

A więc już — mamy czas i wiemy, skąd wiatr wieje. Niezmiernie pożyteczne wiadomości!...

Podobno mają być jeszcze wprowadzone nowe automaty.

Automat „Przyjaciel pijaków“ będzie radził:

— Dziś czwartek, a więc każdy szanujący się mężczyzna idzie na flaczki. Jest zimno (obacz: meteorologinka!), więc pod flaczki trzeba coś wypić. Radzimy czystą wyborową, zakrapianą gorzką. Przedtem można zjeść śledzika po japońsku. Piwo należy pić lekko ogrzane, żeby nie zaziębić żołądka. Herbata z rumem do poduszki dobrze zrobi i usunie ewentualny „kacenjamer“...

Automat „Optymista“ będzie powtarzał pogodnym głosem:

— Byczo jest, a jutro będzie jeszcze lepiej. — Grunt się nie przejmować. Życie jest piękne. Podobno coś przebakują o podwyżkach. Nie, pożyczki wewnętrznej narazie nie będzie. Posłuchaj, opowiem ci najnowszy dowcip...

Automat „Bankierek“ będzie radził w najżywniejszych sprawach:

— Nie masz forsy? Musisz skądś wytrzasnąć! Pożycz od kolegi. Już wszystkie źródła wyczerpane? Może zastawisz zegarek, he? Zresztą — przeszukaj wszystkie ubrania. Pieniądze lubią czasem ukryć się w zapomnianych kieszonkach. A słuchaj — czy nie dałoby się wziąć zaliczki?

Automat „Polityk“ objaśni nas: co słyszać?

— Dziś wielka mowa na temat inwestycji. Należy wysłuchać. Wogóle — trzeba słuchać, trudna rada! Przypominamy o manifestacji ku czci.

Poza wymienionymi, projektuje się jeszcze za instalowanie kilku innych automatów, dzięki którym nasze surowe życie — stanie się życiem ułatwionem. Niech żyją automaty! B.



(Fraszka archaizowana).

Paź ów robi takie do niey  
oczy anielskie y błogie,  
iż zgaduję, że w nim płonie —  
nieostemplowany ogień!...

b.

## W JEDNOŚCI SIŁA.

Do eleganckiej restauracji w Paryżu wchodzi emigrant rosyjski, były pułkownik armji carskiej. Siada przy stoliku i zamawia butelkę szampana.

Sam nalewa kieliszek i w tym momencie jego wzrok pada na wielkie, kryształowe lustro, wiszące na ścianie.

Odżywają w nim dawne wspomnienia... Odruchowo ujmuję butelkę, zamierza się i... odstawia ją, poczem z westchnieniem nalewa sobie drugi kieliszek.

Następnie woła dyrektora.

- Ile kosztuje lustro?
- 1500 franków, proszę pana...
- Tańszych nie macie?
- Nie.
- Dziękuję...

Pułkownik wyjmuje portfel, przelicza pieniądze... Kelner, również emigrant rosyjski, przygląda się temu ze wzruszeniem. Wkońcu podchodzi do rodaka, przeży się, salutuje i mówi:

— Panie pułkowniku, jeśli pan pozwoli, weźmie po połowie?...



## Oplątek u państwa Adolfa i Benity z Mussolinich Hitlerów.

Rys. Edward Borkosz, Lwów



Lamanie się oplątkiem — czem chata bogata...

## Słuszny powód.

Ogólnie znany i poważany p. Franio Bączek powiększył grono bohaterów rubryki „Bez piątej klepki” czyli poprostu zwarjował. I któżby pomyślał, że przez jedno, małe dziecko.

A było tak:

Ojciec Frania rozwiódł się z pierwszą żoną i ożenił się z córką córki siostry swej pierwszej żony, czyli cioteczną siostrzenicą Frania.

Z małżeństwa tego urodził się syn, był on dla Frania ciotecznym wnukiem i bratem równocześnie. Tenże syn niewiadomo dla czego zakochał się w pierwszej żonie ojca Frania i wkrótce ją poślubił. Wskutek tego stał się Frania ojcem, nie przestając być ciotecznym wnukiem.

Małżeństwo to wkrótce cieszyło się córeczką, która była dla Frania siostrą i cioteczną prawnuczką.

Ta cioteczna prawnuczka szybko dorosła i wyszła za mąż.

We właściwym czasie urodziła jej się córka czyli Frania siostrzenica i praprawnuczka.

I tu początek nieszczęścia.

W tej córce zakochał się stary wprawdzie, ale jary ojciec Frania, rozwiódł z drugą żoną i ożenił się z Frania praprawnuczką.

Z małżeństwa tego urodził się syn, który we właściwym czasie, ożenił się z najmłodszą siostrą pierwszej żony ojca Frania.

Zatem prapraprawnuk stał się Frania wujem. Temu wujowi-prapraprawnukowi urodziła się córeczka. Zadepeszował do Frania: „Urodziła mi się córeczka — ustal sam czem będzie dla ciebie”.

Frano zaczął ustalać... nie skończył... gdyż zwarjował.

Nikogo to nie zdziwi, wszyscy myślą, tylko dlaczego tak późno.

Wszyscy, którzy uważają tę historjkę za zupełnie nieprawdopodobną — mają rację, ale któż wymyśla prawdopodobne historyjki?

M. Komar.

## Maszynka do czytania cudzych myśli.

Eureka! Wynałazłem maszynkę do czytania cudzych myśli.

To skarb. Będę znał, będę wprost widział, co myśli cały świat, o ile puszczę na nich niewidzialne promienie. A wtedy czoła uczynią się szklane, myśli zaś za nimi widne będą, jak przedmioty na wystawie. Eureka! Odkryłem...

Najpierw wypróbowałem mój aparat oczywiście na żonie. Aha — pomyślałem. — Nareszcie się dowiem, co przede mną kryje i jak o mnie myśli naprawdę. Czy w istocie jestem kochany, jedyny, jak mi często mówi, zwłaszcza, gdy potrzebuje gotówki...

Tak myśląc i spoglądając w jej oczy, gdy siedzieliśmy wspólnie na kanapie, pocisnąłem guziczek pod kłapą marynarki. Na czoło jej puściłem niewidzialne promienie. Baterję ukrytą miałem w kieszeni. Spoglądał i gdy mi się w oczy uśmiecha, słodko szczebioce, ze zdumieniem czytam: — Ah, ty bubku naiwny. Jakiś ty rozkosznie głupi... Owszem, lubię cię, jak pocieszna psinie... Jesteś dudek... Nie umyłeś się nawet do pana Prezentowskiego. Pan Bibczewski w kozi róg by cię zapędził — mój ty rozkoszny głuptasku, dziecino godna liłości...

Czytam i czytam, patrzę i błędnę. — Więc to tak? A ja myślałem...

Zropaczony wyszedłem na miasto. Chciałem nawet palnąć sobie... Utraciłem przecież aniola, żonę, człowieka...

— Stop! — krzyknąłem — przecież mam jeszcze przyjaciół. Pan Tężycki, pan Pijalski. Pójdę do nich — niech mnie pocieszą. — Niech swemi oczyma spojrzą na mnie, niech się uśmiechną, jak zwykle, na mój widok, uściskną prawicę...

Wszedłem najpierw do pana Tężyckiego. Był w swym gabinecie. Uśmiechnął się, jak zwykle, lecz uśmiech jego wydał mi się dziś dość osobliwy — budził podejrzenie... — Dobrze, przekomamy się i pocisnąłem guzik aparatu. Czoło mojego przyjaciela zajaśniało. Uśmiech na ustach jeszcze nie zgasł, a ja czytałem już w jego mózgu:

— No i cóż ciekawego przynosisz mi? Czy znowu będziesz mnie nudził, jak zawsze? Że też człowiekowi odetchnąć nie dadzą — w domu, w biurze...

Widziałem to, a jednocześnie słyszałem: — Czemu milczysz? Niezdrowsz jesteś może? Wyglądasz blade...

Wyszedłem bez pożegnania... Do Pijalskiego nie pobiegłem. Wogóle nie pójść do nikogo. Aparat utopiłem w rzece. I kto wie, może sam się utopię. Taki się czuję obecnie nieszczęśliwy. Znam i bez aparatu cudze myśli. Szczególniej znam moje myśli. A te nie są radosne!...

Witosław.

## Więsz oderwany.

### Tako rzecze Zoroaster.

Onego czasu prorok Zoroaster

W miejsce, gdzie miał czyrak wkleił sobie plaster...

I przyszli uczniowie i pytali bystrze:

— Czemu nosisz plaster o mistrzu nad mistrze!??...

A na to im prorok odrzekł: „Głupy, głupy

Wszak wolę mieć plaster, niż czyrak na... stópcę —

Lecz wierzcie mi, zanim przejdę Medję, Irak —

Bez śladu zniknie ów złośliwy czyrak!...”

To rzekłszy Zoroaster false Zaratustra,

Na wklejony plaster — spoziernął do lustra.

FELIX



## Podróż krajoznawcza.

1 grudnia. Mam miesiąc urlopu przed sobą. Jak się cieszę, że opuszczam Warszawę i będę prowadził inny tryb życia. Odetchnę innym powietrzem. Na pożegnanie ze stolicą idę do baru pod „Szcupakiem“. Piję ćwiartkę wyborowej, zagryzam śledzikiem. Potem flaczki, schabik, piwko. Żegnaj stolicol...

2 grudnia. Przyjechałem do miejscowości podgórskiej zwanej Zakopanem. Jutro wybiorę się na daleką wycieczkę. Zaszedłem do baru Franusia. Wypiłem ćwiartkę wyborowej, zagryzęm śledzikiem. Ani się umył do warszawskiego śledzika. Znać, że tu prowincja, zabita deskami. I flaczki też były do niczego...

3 grudnia. Nie byłem na tej wycieczce, bo mnie namówili do Katowic. Pojechałem, żeby tam zwiedzić hutę i kopalnię. Zaszedłem do jednego handelku. Wypiłem ćwiartkę wyborowej i przegryzęm niemożliwym do przelknięcia śledzikiem. Brrr...

4 grudnia. Przyjechałem do jakiejś dziury prowincjonalnej. Muszę się zapytać portjera, jak się to miasto nazywa. Podobno Łódź. Bardzo prawdopodobnie, bo ciągle się kołyszę. Wypiłem ćwiartkę wyborowej... ale to zakata prowincja... Schabik pod psem...

5 grudnia. Znowu jakieś miasto. Zdaje się Łuck. Mam szczęście do miast na Ł, ale nie mam szczęścia do piwa. Piwo podłe, śledzik też, o wódce lepiej nie wspominać.

6 grudnia. Brrr... mam już dosyć tych podróży krajoznawczych. Prosto z dworca biegnie się do handelku, aby ugasić tęsknotę za naszą kochaną Warszawą. To miasto jakoś dziwnie się nazywa. Bydgoszcz! W knajpie portowej jest bardzo kiepska wódka.

7 grudnia. To straszne... spojrzałem na mapę i przeraziłem się. Jestem widocznie już

## Jakby wyglądał...

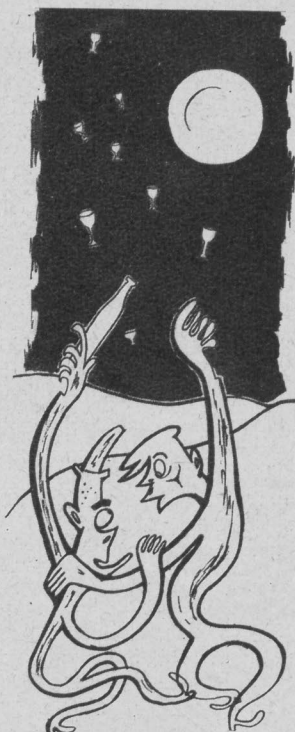
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...najprzyjemniejszy optatek dla dziennikarzy u p. premiera...

## Pod gazem.

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



— Patrzaj Feluś, jakie śliczne gwiazdki na niebie. — Szkoda tylko, że na tym talerzu niema jeszcze zakąski...

tak pijany, że jeżdżę zygzakiem po Polsce. Wprost z Bydgoszczy zawiąto mnie aż do Łidy. Ale tu wódka podła, a śledzik!...

8 grudnia. Przyjechałem do jakiegoś prowincjonalnego miasta. Dworzec — jakaś prowizoryczna buda, wychodzę na prycypalną ulicę, a tu parterowe domki, jakieś przedpotopowe konne dorożki. Wszedłem do knajpy — obsługa pod psem. Wódę podali ohydna. Śledzik był nie do jedzenia — schabik przedwojenny, piwo zwietrzałe. To ja do nich:

— Słuchajcie, zjechałem cały kraj wszere i wzdłuż, ale takiej dziury prowincjonalnej, gdzieby mnie tak truli, to jeszcze nie spotkałem, ale a propos, jak się nazywa to miasto?

— Warszawa, proszę pana dziedzica! — brzmiała odpowiedź.

## Trzynasty przy wigilji.

Co się dzieje, gdy przy wieczerze wigilijnej zasiądzie trzynaście osób?

**FRANCJA** — szuka się jeszcze jednego gościa i zaprasza się go na wigilję.

**SOWIETY** — wydaje się rozkaz natychmiastowego rozstrzelania jednego z gości i cyfra zaproszonych spada automatycznie do dwunastu.

**SZKOCJA** — wyrzuca się jednego z gości za drzwi.

**POLSKA** — zaprasza się jeszcze trzynastu gości, aby razem była parzysta liczba 26.

**NIEMCY** — gospodyni oświadcza, że wigilja wystarczy tylko na jedną osobę — wobec czego dwanaście osób się wynosi.

Świąteczny przysmak

**PIWA ŻYWIECKIE**

ZDRÓJ ŻYWIECKI, PORTER  
„ALE”, MARCOWE, SŁODOWE



## Drzewko kanclerza.

Rys. Charlie, Kraków



— Zrobię sobie jeszcze małą niespodziankę...

## PODZIAŁ PRACY.

— Jak państwo mogli w ciągu trzech dni zwiedzić Paryż?

— Ależ — to zupełnie proste! Moja żona zwiedzała sklepy, moja córka muzea, a ja lokale rozrywkowe!

## KOLEŻEŃSKA PRZYŚLUGA.

— Słuchaj, Józiu, jesteś przecież moim przyjacielem, prawda?... Czy nie zechciałbyś zamienić jutro paru słów z moją narzeczoną?...

— Gdzie?  
— W urzędzie stanu cywilnego!

## EGOISTKA.

Pani domu odśpiewała kilka pieśni po uczcie świątecznej. — Goście odetchnęli z ulgą.

— A musicie państwo wiedzieć, że ja śpiewam wyłącznie dla własnej przyjemności!  
— Ja też tak sądziłem! — odzywa się jeden ze słuchaczy.

## FACHOWA ROZMÓWKA.

Dwaj znani lekarze warszawscy — chirurg... i internista... spotkali się na ulicy i rozmawiają o sprawach zawodowych.

Przechodzi kondukt pogrzebowy.

— Nie wiecie, panie kolego, czyja to robotą? — odzywa się pierwszy.

## MARZENIE DZIECKA.

Mała Krysia znów grymasi przy obiedzie. Nie pomagają namowy i perswazje.

— Inne dzieci — mówi matka — byłyby szczęśliwe, gdyby miały połowę tego krupniczku.

— Ja też! — wzdycha Krysia.

## TAJEMNICA RODOWA.

— Karolku, czy powiedziałeś Bozi, że byłeś przez cały dzień bardzo niegrzeczny?

— Nie, mamusiu...

— A dlaczego?

— Uważałem, że lepiej, jak to zostanie w rodzinie!

## Gość w domu!...

Jeden gość, drugi gość, trzeci gość;  
Ten je mało, tamten dużo, a ten dość —  
Jedna ciotka, druga ciotka i znów dwie:  
ta szczebiocze, ta się kławi, a ta żre!

Góry mięsa, sterty ryby, morze wód;  
że nie pęknie jeden z drugim, istny cud.  
A w człowieku wzbiera wściekłość, rośnie lęk:  
bo ten szczęk, bo ten szczęk żarłocznych szczęk.

U drzwi dzwonek. Idź, otwieraj. Nowy gość.  
Uśmiechnij się, skłoń się nisko, grzecznie proś.  
On już siedzi, wśród certowań mowi, że  
nie głodny, że nażarty. (Ale je).

Nowy dzwonek. Oto znówu gość u drzwi.  
To do cici, lecz twą wódkę umie pić.  
Jeszcze baw ich. Bo gość taki ani me  
— nie ma czasu, ani chęci. Tylko żre.

Tak świąteczny ci przemija błogo czas,  
jesteś dumny, żeś swe cicie dobrze paść  
i swych gości. Bo świąt bywa taka treść:  
dobrze, wiele — na koszt cudzy — pić i jeść.

JAN SINALCO

## Święta u pana wiceministra.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie i panowie, otwieram niniejszem 1938-mą kolację wigilijną...

Rys. Br. Latawiec, Rozwadow



## ZIĘĆ IDEALNY.

Młody Kocio Kolasiński stara się o rękę córki bogatego kupca Rolmopsińskiego.

— Ja, proszę pana nie używam alkoholu! — oświadcza przyszłemu teściowi.

— Aha!  
— Nie pałę!  
— Hoho!  
— Nie gram w karty!— No, no!  
— Wieczory spędzam zawsze w domu, nie chodzę na dancingi!...— Hm...  
— A więc czy zechce mi pan oddać swą córkę za żonę?  
— Nie! Nigdy!

— Ależ dlaczego?

— Dlatego, że nie chcę, by mi żona stawała stale za przykład mego własnego zięcia!

## WIARA.

Do apteki wchodzi klient i zwraca się do właściciela:

— Przeczytałem w gazecie pańskie ogłoszenie: „Antylylina — jedyny, niezawodny, gwarantowany środek na porost włosów — cena słoiczka — 2 zł. 50 gr.”. Niech mi pan powie szczerze, czy pan sam w to wierzy?

— Hm... oczywiście... częściowo wierzę...  
— W co pan wierzy?  
— Ze cena słoiczka wynosi 2 zł. 50 gr.!



## W noc wigilijną.

Rys. Charlie, Kraków



— Tatusiu, czy to zwierzęta przemawiają ludzkim głosem?...

## WIGILJA POD HIPNOZĄ.

— Masz pieniądze? — spytała namiętnie pani Biedulska, gdy mąż wrócił z miasta.

— Nie mam, kochanie..

— To okropne! Co damy gościom?

— No, czem chata bogata...

— Jakto? Mamy ich karmić protestowanymi weksłami i wezwaniami od komornika?? Bo przyznasz, że nasza chata tylko tem jest bogata!

Nagle pan Biedulski roześmiał się pogodnie.

— No, no, nie martw się, moja droga. Znalazłem świetną radę.

Z przedpokoju przyniósł sporą paczkę, którą postawił na stole.

— Tu jest, moje dziecko, gramofon, a tu — płyty słynnego hipnotyзера profesora Pardwa-Gardłowskiego. Pożyczyłem je od asystenta profesora, który jest moim kolegą szkolnym. Gdy podasz naprzykład śledzia, z płyt popłynie zapewnienie:

— Jemy doskonałego sandacza po polsku... Ach, jak nam smakuje sandacz po polsku!

I tak dalej. Przy zwykłych landrynkach po 3 złote kilo, głos profesora objaśni:

— Nigdy nie jedliśmy podobnie smacznych i wykwintnych bakalij! Poprostu raj w ustach! Jemy pyszne bakalje...

Pani Biedulska klasnęła w dlonie.

— Ależ to wspaniały wynalazek dla ubogich ludzi, którzy chcą przyjąć gości! Tylko czy aby oni uwierzą?...

— Nie bój się, duszko. Uwierzą. To już jest wypróbowane!

Wieczorem w dniu Wigilji piętnaście osób zasiadło przy stole państwa Biedulskich. Najpierw podano cieniutki, wodnisty barszczyk.

— Ach, jaki wykwintny barszcz z uszkami! Podano znakomity barszcz z uszkami! — odezwał się sugestywny głos z ukrytego za szafą gramofonu.

Goście z wilczym apetytem rzucili się na barszcz. Potem podano śledzie. Zwykle marynowane śledzie, jakie można wyśledzić w każdym sklepiku.

— Jemy doskonałego sandacza po polsku... — objaśnił z mocą profesor Pardwa. — Poprostu rozplywa się w ustach — ten sandacz po polsku!...

Goście konsumowali śledzie z takimi mimami, jakby istotnie była to rzadka potrawa.

— Jemy doskonałego sandacza po polsku... — skandował profesor.

Ze śledzi pozostały tylko ości i ogonki, bo nawet główki zjedzono.

— Jemy sandacza po polsku... — wołał gramofon.

Gospodyni zbladła.

— Już zjedliśmy... — szepnęła.

Ale profesor mówił z powagą.

— Jemy sandacza po polsku...

Biedulski szybko podał ciasto, herbatę i owe sławetne landrynki.

— Jemy sandacza po polsku... — powtarzał gramofon.

— Nieszczęście! Pęknięta płyta... igła zacięła się... — jęknął Biedulski do ucha małżonki.

— Jemy sandacza po polsku... — wyl gramofon.

Biedulska wrywała sobie włosy z głowy.

— To bardzo smaczna potrawa, ale już trochę za dużo tego sandacza — powiedział jeden z gości, jedząc ciasto.

— Dość już tego sandacza po polsku! — protestowała histerycznie jedna z pań.

— Jemy sandacza po polsku... — rzeził gramofon.

Biedulska zemdląła. Biedulski zniknął za szafą i po chwili rozległ się hałas, jakby waliła się niewielka kamienica. Gramofon zamilkł.

— No, a teraz napijemy się herbatki — powiedział Biedulski z bladym uśmiechem i zabrał się do cucenia małżonki.

— O, przyda nam się herbata — zawołał wuj Teofil — bo tak się objedliśmy tym sandaczem po polsku, jak nigdy!...

B. Brzeziński.



Rys. Stefan Merz, Lwów



## Jak mały Jaś zrozumiał notatkę w prasie:

Rys. S. Keller, Warszawa



Płk. Wenda ostro atakował min. Kwiatkowskiego...



WIKTOR BUDZYŃSKI (Lwów).

## Marzenia gospodyni...

Rys. Charlie, Kraków

## Krzyżówka...

W naszej kawiarni uchodził za mistrza w rozwiązywaniu krzyżówek. Całe popołudnie tracił na mazaniu ołówkiem tygodników krajowych i zagranicznych. Dokładnie ścierał gumą triumfy rozwiązanych logogryfów, by następny amator krzyżówek musiał na nowo zaczynać. Często radził się nas, co może znać:

„piąte, szóste, trzcina w stawie“  
wspak trzy, wspak dwa, ptaszek prawie“.

Bywało i tak, że pożyteczny ten człowieczek nocował do późna nad stolikiem kawiarnianym, bo mu brakowało imienia własnego kobiety, używanego w zimie w stanie Tikikaka. Obywatel ten borykał się z trudnościami w sposób heroiczny. Czerwone rozbiegane oczka, liljowe od ołówka chemicznego dłonie i włosy w nieładzie, z których każdy dla siebie był wielką łami-główką, oto fotografja znakomitego szaradzisty. Rozwiązań nigdzie nie posyłał i nikomu za cenę godności by nie zdradził.

Krzyżówkarz-amator, egoistyczny-idealista.

O samym fakcie rozwiązania krzyżówki przez tego geniusza wiedziała z miejsca cała kawiarnia, bo delikwent rzucał z hukiem ilustracje w twardej okładce, i zamawiał na całą szerokość kawiarni „kapucyna“, poczem zapalał cygaro. Na pytanie moje, dlaczego nigdy do tych wszystkich redakcyj rozwiązań nie posyła, odpowiadał: — A po co? Naco? — żeby wszyscy wiedzieli? Niema głupich!

Oryginał ten mimo pewnych dziwactw uchodził za mistrza w swoim rodzaju. Nie widziałem go już od kilku długich tygodni. Dopiero wczoraj... wczoraj spotkałem go znowu w kawiarni. Od razu zwróciło moją uwagę, że mistrz nie miał na stole ani jednego tygodnika, ani jednej ilustracji zagranicznej, gdy dawniej z poza sterty czasopism, ledwie wystawały niesforne kosmyki jego włosów. Kelnerzy, których opryskliwie dawniej odganiał od rezerwowanych przez niego na całe wieczory ilustracyj — krążyli dziś z uszanowaniem dookoła stolika mistrza. Szachiści, zapytani o niego, zebrani przy sąsiednim stole, pokazywali na głowę i wznusali ramionami.

Nie dałem za wygraną. Podszedłem do stolika:

— Czy wolno?

— Proszę.

Mistrz, wpił czerwone rozbiegane oczka w stolik i wodził ołówkiem po marmurowym blacie. Obok leżała nieodstępna guma. — Wzrok mistrza przenosił się nerwowo na drugi mniejszy stoliczek marmurowy, który stał tuż obok dużego.

— Nad czym pan pracuje?

— Pan nie widzi? — proszę!

Teraz dopiero spostrzegłem na dużym marmurowym stole kawiarnianym kontury ołówkowe szczegółowej mapy... Europy. Nieśmiało zapytałem:



...która wycyściła podłogi na święta...

- Europa?
- Tak! — a co, niewyraźna?
- Owszem... Mistrz już nie rozwiązuje krzyżówek?
- Właśnie dopiero teraz.
- Mistrzu, a ten stoliczek obok...?
- To jest Anglja.
- Aha!
- Na razie, codziennie zmieniam granice na dużym stole, a mały stolik, raz odsuwam, raz przysuwam do dużego stołu.

Teraz dopiero zauważyłem jaki mistrz był błądliwy i wynędzniały. Ubranie wisało na nim, kołnierz uciekał z karku. Płatniczy szepnął mi na ucho, że krzyżówkarz pracuje nocami, aż do białego świtu, uciekając nad ranem z lokalu. Jada zależnie od sytuacji na stoliku. Przedwczoraj w nocy, jadł włoski makaron, wczoraj niemiecki koch, dzisiaj zamówił czeskie knedle faszerowane, węgierską paprykę... Kapucyna od 14-tu dni nie zamawiał. Nie palił ani jednego cygara. Słowem — nie rozwiązał ani jednej krzyżówki. Patrząc na jego męki, na wyteżone, pełne skupienia nabrzmiałe żyły na czole, na nerwowe ruchy liljowego ołówka, nagle chywyty gumi, niezdecydowane pociągnięcia — dostałem wypieków na twarzy i bicia serca. Do świadomości mojej docierać zaczynała powoli okrutna prawda: **przecież to cały świat dzisiejszy w osobie tego krzyżówkarza skarykaturowany, sledzi pochylony nad marmurowym zimnym stołem Europy, raz odsuwa stolik z Anglja a raz zbliża. I męczy się i poci. I biegnie do sąsiada na narady i marzy o rozwiązaniu krzyżówki, po którym zawoła: „Kapucyna!“ i zapali... fajkę pokoju. Rozmyślenia moje przerwał mistrz:**

— Mam! — krzyknął — mam!

Cała kawiarnia zerwała się na równe nogi. Mistrz chichocząc żądał szklanki wody. Wśród ciszy oczekiwania... chlusnął wodę na stolik z Europą, po której została jedna liljowa plama chemicznego ołówka. Dyskretny płatniczy uniósł stolik z Anglja na koniec kawiarni. Wezwany lekarz stwierdził: Zaburzenie psychiczne na tle nierozwiązalności postawionego zagadnienia.

Rys. S. Keller, Warszawa.



NA ŚWIĘTA  
znakomity  
**OKOCIM**  
ŚWIĘTOJAŃSKIE,  
MARCOWE, PORTER,  
EKSPORTOWE,  
SŁODOWE



## Na miarę...

Rys. Wik, Warszawa



- Gazdo, proszę o drzewko dla moich dzieci.
- Duże?
- Córeczka ma 1 metr dwadzieścia, a synek metr trzydzieści dwa!...

## Z teki kalamburmistrza.

„Niech ci ziemia lekką będzie!” — powiedział Hercules ze współczuciem do Atlasa.

Zespół aktorów bez życia: trupa artystyczna.

Na pewnego tłumacza arcydzieł literatur zagranicznych na język polski — żyd wieczny tłumacz.

Kobieta, która złamała kark: łamiągłowska.

Kalambur na pijaka: wódociąg.

Aktor śpiewający dobrze partję Jontka w operze Halka: wy-jontek.

Tenor uwodziciel: don Juan Tenorio.

Psia para! — zauważył ktoś na widok jamniczki idącej w towarzystwie doga.

O kiepskich kalamburach — woda kalamburuwa.

„Jesteś wyuzdana!” — powiedział woźnica do klaczy po zdjęciu jej uzdy.

Walasiewiczówna: biegotka.

Przemawiający przez megafon: tubylec.

Klepsydra murzyna: negrołog.

Zagadnienie: „Kiedy odbędzie się pogrzeb Morza Martwego?”

RELDNAZ.



## Dobre rady świąteczne.

W związku z nadchodzącymi Świętami nieraz znajdujemy się w sytuacji, w której nie wiemy, jak postąpić. Może tych kilka rad pomoże.

Chcemy mieć rybkę na Święta, a nie mamy na to zupełnie pieniędzy. Co zrobić?...

Należy mówić w czasie Świąt do żony: Moja rybkol!

Chcemy ofiarować naszym najbliższym na gwiazdkę podarki, które byłyby największą niespodzianką. Co zrobić?

Bardzo prosto: babci dajemy rower, dziadziowi — damską kombinację, żonie — tytoń do fajki, pięcioletniej córeczce — rozkład jazdy, synkowi — kredkę do ust, pokojówce — kolję z perel.

Jesteśmy na świątecznym przyjęciu, chcemy wyjść, a gospodarze nie puszczają. Co zrobić?

Uszczypnąć gospodynię — wyjedziemy natychmiast!...

Przy wilji jemy rybkę — teściowa zaczyna się dłać ością. Co zrobić?

Trudno — trzeba cierpliwie czekać, co z tego wyniknie.

Mamy liczne grono znajomych — chcemy być u nich w czasie świąt, ale nie chcemy ich zaprosić do siebie. Co zrobić?

Sprawa nader prosta: nie zapraszamy ich.

M. Komar.



## SUBTELNY LOKATOR.

— Owszem, wynajmę panu ten pokój, ale czy pan przypadkiem nie ma dzieci?

— Jestem kawalerem.

— A psa też pan nie ma?

— Nie.

— Ani fortepianu lub innego instrumentu?

— Nie. Ale mam stary samowar, który przy gotowaniu wody czasem syczy. Czy nie będzie to panu przeszkadzało?

## UPRZEJMA...

— Wiesz Helenko, obliczyliśmy dzisiaj z moim narzeczonym, iż mamy razem dołądnie 50 lat.

— Mój Boże, podziwiam cię, że decydujesz się wyjść zamąż za takiego żółtodzioba!

## ŻYCIE RODZINNE.

Pan Kusztyczek jest komiwojażerem i z racji swego zawodu sześć dni w tygodniu spędza w rozjazdach. Jedynie w niedziele przebywa na t. zw. łonie rodziny, wypoczywając po trudach swej ciężkiej pracy.

Pewnej niedzieli po obiedzie pan Kusztyczek położył się na kanapie i smacznie zasnął. Obudził go nieznośny hałas. Okazało się, że to jego synek grał w tym samym pokoju na trąbce.

Rozgniewany pan Kusztyczek wymierzył malcowi solidnego klapsa.

Chłopiec pobiegł z płaczem do matki.

— Co ci się stało, Kaziu?

— Ten drab, który przychodzi tu do nas co niedzielę, uderzył mnie!

## JESZCZE O SZKOTACH.

Mac Kintosh przychodzi do lekarza.

— Panie doktorze, połknąłem monetę szylingową.

— A gdzie pan to odczuwa najboleśniej?

— W portmonetce!

## PAN ZUPKIEWICZ Z BOCHNI.

W szatni baru na Nowym Świecie jakiś lekko zawiany jegomość wkłada płaszcz. — Podchodzi do niego inny gość, jeszcze mocniej zagazowany.

— Prze...praszam, czy pan jest pan Alojzy Zupkiewicz z Bochni?

— Nie...

— A mo...że jednak pan jest — pan Alojzy Zupkiewicz z Bochni.

— Napewno nie...

— Ale pan wkłada palto pana Alojzego Zupkiewicza z Bochni.

— A skąd pan wie?...

— Bo... pan Alojzy Zup...kiewicz z Bochni — to ja!...

## JEJ WĄTPLIWOŚCI.

— Panno Halu — szepcze nieśmiało Zbyszek — teraz zrabuję pani całusa!

— No, no — krzywi się pogardliwie Hala — nie wydaje mi się, żeby pan miał talent rabusia!



## PERŁKA...

— Marysiu, zauważyłem dziś rano w sieni, że całowałaś się z mężczyzną. Czy to był młoczarz czy rzeźnik?

— A o której to godzinie było, proszę pani? O siódmej czy o ósmej?

## JESZCZE GORZEJ.

— A najgorsze, kochany panie Szczyptczykiewicz, że moja szanowna małżonka zawsze musi mieć ostatnie słowo!

— To jeszcze nie najgorzej — moja zawsze musi mieć ostatnią złotówkę!

## SEN I JAWA.

Do komisariatu P. P. wchodzi mały, chudawy człowieczek.

— Panie komisarzy! Żona mi zginęła!

— A kiedy to się stało?

— Trzy... nie, cztery tygodnie temu.

— Jakto? Żona panu zginęła przed czterema tygodniami, a pan dopiero dziś donosi o tem?!

— Tak, panie komisarzy. Z początku nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że to sen!..

## NA POTY.

— Byłeś u doktora?

— Tak.

— No i co ci poradził?

— Dał mi na poty.

— Proszki?

— Nie, rachunek!

## Przy świątecznym stole.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— A ten pan, co to za jeden...  
— Pssst... to jest cenzor, cenzuruje życzenia świąteczne...



**CZEKOLADA to kwestja zaufania, a zaufanie — to firma:  
A. PIASECKI S. A. FABRYKA CZEKOLADY W KRAKOWIE**

## KWIATEK ORATORSKI.

Wyjątek z mowy pogrzebowej:

— ...a więc żegnaj, drogi przyjacielu, a raczej do widzenia! Zobaczymy się bowiem jeszcze kiedyś na tamym świecie, jeśli dożyjemy!..

## NOWOŚĆ SEZONU.

Pani Tupska poszła z synkiem na przechadzkę. Po drodze wstąpiła do krawcowej. Mały Franuś z zaciekawieniem ogląda żurnale.

— Popatrz, mamusiu — woła nagle — jakie długie nogi są modne w tym sezonie!

## W SZKOCJI PO STAREMU.

Najskapszym Szkotem jest niewątpliwie Sandy Mac Avoy, właściciel wielkiej restauracji w Aberdeen.

Pewnego razu wymówił on posadę jednej z kelnerek.

— Dlaczego? — spytano ją w domu.

— Bo nie chciałam pracować papierowych serwetek!



## Nieporozumienie w Zakopanem. 72

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Jakto, F. I. S. to nie jest konkurs muzyczny?...

## Humor bez piątej kleпки.

W ogrodzie zakładowym w Tworkach jeden z chorych siedzi na starej skrzyni i trzymając obręcz talerz, obraca nim to w prawo, to w lewo, jak kierownicą.

Nadchodzi drugi warjat.

— Ach, jakże ciężka jest praca szofera autobusu! — wzdycha pierwszy warjat, ocierając pot z czoła.

— Pan mi to mówi? Przecież ja właśnie jestem autobusem!

\*

Spotykają się dwaj warjaci.

— Co pan wyprawia? — woła jeden. — Dlaczego pan chodzi na nogach?

— Bo mam odciski na rękach!

## WYNALAZEK.

— Moja żona wynalazła nowy gaz.

— Gratuluję! Jaki?

— Pieniądze.

— ?...

— Ulatniają się jej w rękach.

## NIEPOROZUMIENIE.

— On mi wygląda na tęgiego przywódcę.  
— Rzeczywiście — przy wódce jest b. tęgi.

## KWALIFIKACJA.

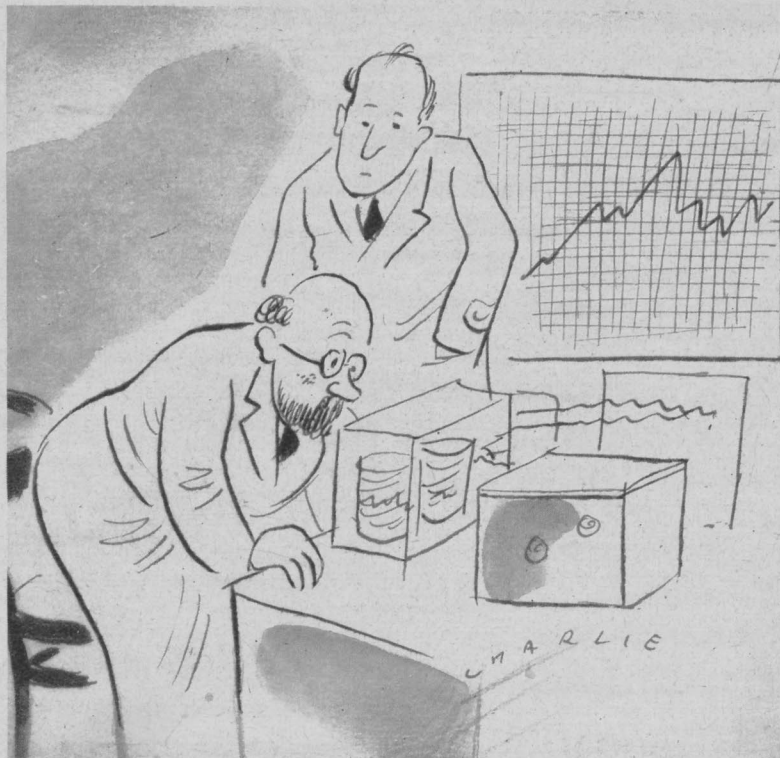
— Jak to się stało, iż pan dyrektor dał tej paniące posadę telefonistki?

— Ona była przecież przedtem w magazyńce rękawiczek.

— Właśnie dlatego! Z samego przyzwyczajenia będzie pytać: który numer?

## W Warszawie otwarto obserwatorium sejsmograficzne.

Rys. Charlie, Kraków



— Muszę już iść, widzę na sejsmografie, że moja żona wróciła już do domu...

W ten tylko zastrzeżony znak zaopatrzone wyroby z porcelany — pochodzą ze słynnej fabryki Ćmielów, istniejącej od 150 lat.



**DLACZEGO?**

Mały Jaś czyta dziennik, z którego dowiaduje się, że prezydent Kowna min. Merkis, otrzymał od Warszawy żubra w dowód pamięci.

Jasiowi wiadomość ta nie odpowiada. Nie zważając na to, że ojciec jego jest zajęty, rzuca pytanie:

- Tatusiu, a dlaczego on dostał żubra?
- Ponieważ Litwini lubią ż u b r ó w k ę — odpowiedział ojciec.

**WDZIĘCZNOŚĆ.**

— Cobyś zrobił, znalazłszy portfel, zawierający dziesięć tysięcy złotych?

— Dałbym natychmiast tysiąc złotych nagrody temu, co go zgubił!

**TRAFNA ODPOWIEŹ.**

— Tchórzydło, jak nazywa się człowiek, który kradnie?

Tchórzydło milczy.

— No, zastanów się, jak nazwałbyś mnie, gdybym włożył rękę do twojej kieszeni i wyciągnął stamtąd pieniądze?

— Czarodziejem, panie profesorze!

**JAK TO ROZUMIEĆ?**

— Niestety, nie mogę zostać pańską żoną, panie Alfredzie, ale nigdy o panu nie zapomnę i zawsze będę myślała o panu z prawdziwym szacunkiem!

— Ach, panno Zosiu, napewno nie powtórzyłabyś mi pani tych nietościwych słów, gdyby mnie pani lepiej знаła!

**Niespodzianka wigilijna na Kremlu.**

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



Stalin: — A to mi się udało... towarzysze sądzili, że zaprosiłem ich na wieczerzę wigilijną?



NA

**GWIAZDKĘ**

TYLKO

**PRAKTYCZNE PODARKI**

**Dziecięce ciepłe pantofle domowe 2<sup>50</sup>**  
z filcową i skór. podszewą . . . . w. 21—22  
w. 23 — 26 3<sup>50</sup> w. 27 — 30 4<sup>50</sup> w. 31 — 34 4<sup>50</sup>

**Damskie pantofle domowe 2<sup>90</sup>**  
z miękkiego filcu, w różnych kolorach . . . .

**Damskie ciepłe pantofle domowe 3<sup>20</sup>**  
na filc, i skór. podszewie . . . .

**Damskie śniegowce lakierowe 4<sup>90</sup>**  
cena reklamowa . . . .  
Z błyskawicznym zamknięciem 7<sup>90</sup>

**Damskie śniegowce wysokie 13<sup>90</sup>**  
czarne lakierowe z błysk. zamk. cena reklamowa

**Męskie skarpetki zimowe 1<sup>—</sup>**  
przy zakupie 3-ch par 2<sup>70</sup>

**Damskie pończochy zimowe 1<sup>90</sup>**  
„macco“ i „macco z jedw.“

**Skarpetki narciarskie 2<sup>25</sup>**  
czysto wełniane . . . .

**Del-Ha**

Do nabycia we wszystkich filiach.

**NOWOŚCI ŚWIĄTECZNE**

Jak zwykle w okresie świąt na półkach księgarskich ukazały się liczne nowości literackie. Omówimy zatem kilkanaście zajmujących książek, nadesłanych nam do łaskawej oceny:

**Benito Mussolini:** „Rzymskim krokiem na Tunis“ — powieść awanturnicza, nakład własny.

**Min. Beck:** „Kochajmy się!“ — powieść niepolityczna, nakład MSZ.  
**Adolf Hitler:** „Niema złej drogi do mojej niebogi!“ — powieść wydana nakładem funduszu drogowego, poświęcona Klajpedzie.

**Dołęga Mostowicz:** „Trzecia pięć prof. Wilczura“ — scenariusz film.  
**Pulk. Wenda:** „Jak należy się zachować w towarzystwie sejmowem.“ — Podręcznik dla początkujących posłów.

**Gen. Składkowski:** W przygotowaniu książka pt. „Strzępy dekretów“.

**Witos:** „Powrót posła“ — nakład Stronnictwa Ludowego.

**Bolesław Niewiawa:** „Ta karczmą Rzym się nazywał!“ — powieść spirytystyczna, wydana przez Koło Miłośników Seansów.

**Mudryj:** „Strachy na Lachy!“ — zbiór przemówień sejmowych, wydany nakładem Masłosojuzu.

**Walasiewiczówna:** „Na tropach Smętka“ — dowolna przeróbka według Wańkowicza.

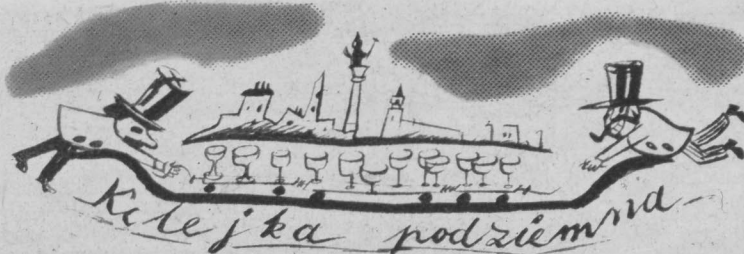
**Zegadłowicz:** „Zmotoryzowane zmyry“ — nakład skonfiskowany za obrazę moralności publicznej.

**Kaden:** „Mateusz Bigda“ — nowe wydanie poprawione i rozszerzone przez autora.

**Smetona:** „Orzeł czy Reszka“ — powieść historyczna. — Autor zastanawia się, czy uleść presjom Berlina, czy też oprzeć się zdecydowanie o Polskę.

**Poffmohl Tępowski:** „Oskarżam!“ — nakład własny.

FELIX ZANDLER.





## Zimowe imprezy w Zakopanem.

Rys. Charlie, Kraków



**Koń wyścigowy: — Mają tyle kolejek, a nie przestają jeździć na nas!..**

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE  
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 2,  
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
 POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

**ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KUBYERA  
 CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIEŁOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIEŁOPOLE 1.**

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.

